

GAZETA

10. DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY



Marszałek Piłsudski powrócił do kraju

Uroczyste przywitanie w Gdyni i wyjazd do Warszawy

Marszałek Piłsudski powrócił wczoraj do Polski na pokładzie kontrtorpedowca „Wicher”.

O godz. 7 rano kontrtorpedowiec „Wicher” przeszedł obok pierwszej polskiej latarni morskiej

na Rozewju, o godz. 8.45 minął latarnię morską na Helu.

Na spotkanie „Wichru” wyszedł dywizjon torpedowców: „Kujawiak”, „Krakowiak” i „Podhalanin” pod dowództwem komandora Stankiewicza, który zameldował się jako asysta Marszałka Piłsudskiego.

O godzinie 9.45 „Wicher” pod banderą Ministra Spraw Wojskowych

przyszła na redę w Gdyni. Z chwilą ukazania się kontrtorpedowca O. R. P. „Bałtyk”, z proporzyciem dowódcy floty na maszcie, a za nim wszystkie inne okręty wojenne, stojące w porcie

podniosły gale banderową. Flota powitała Pierwszego Marszałka Polski salutem armatnim, oddając na jego cześć, jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych

19 strzałów armatnich. O godz. 9.55 „Wicher” przybił do mola w porcie wojennym. P. Marszałka powitał na okręcie p. Prezes Rady Ministrów, Walery Sławek, Szeł Marynarki Wojennej, admirał Świrski, kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych, generał dywizji Konarszewski i dowódca floty wojennej, komandor Unrug.

Marszałek Piłsudski przeszedł przed frontem kompanii honorowej, poczem serdecznie przywitał się z rodziną i członkami Rządu.

Na powitanie Marszałka przybyli również dowódca O. K., ge-

nerał Paślawski, Szeł Sztabu dowództwa floty, komandor Solski, komendant garnizonu, komandor Filanowicz, wojewoda pomorski Lamot, komisarz generalny w Gdańsku, min. Strasburger, starosta grodzki w Gdyni Żerski, Prezydent miasta Gdyni Bilek i szereg innych osób.

Następnie Marszałek Piłsudski udał się wraz z rodziną samochodem do pociągu, stojącego w porcie wojennym.

O godz. 11-ej Marszałek Piłsudski specjalnym pociągiem odjechał z Oksywiu przy dźwiękach hymnu narodowego, na dworzec Gdyni.

Pociąg, wiozący Marszałka Piłsudskiego wraz z rodziną i

członkami rządu przybił na dworzec w Gdyni około godziny 12 w południe.

Na dworcu ustawione były kompanie honorowe

straży granicznej, przysposobienia wojskowego i strzelca, oraz orkiestra, która powitała Marszałka Piłsudskiego hymnem narodowym.

Pan prezes rady ministrów Walery Sławek w otoczeniu ministra Kuchna, kierownika min. spraw wojskowych, generała dywizji Konarszewskiego, dowódcy floty komandora Unruga i innych, dokonał przeglądu kompanii honorowych, ustawionych frontem przed pociągiem.

W czasie odmarszu kompa-

nij honorowych Marszałek Piłsudski przyglądał się im z okna wagonu,

salutując przechodzące oddziały,

o godzinie 12.37 wśród okrzyków i owacyj zgromadzonej na dworcu publiczności Marszałek Piłsudski odjechał wraz z rodziną i członkami rządu do Warszawy.

Pociąg wiozący Marszałka Piłsudskiego przybił około północy do stolicy. Marszałek Piłsudski odjechał z dworca do Belwederu.

GDYNIA, 29.3. Pomimo silnego wiatru panującego zwłaszcza na Bałtyku, gdzie „Wicher” przechylał się do 45 stopni, Marszałek Piłsudski czuł się w czasie całej podróży morskiej doskonale

i był w świetnym humorze. Przy wyjściu z pokładu na molo nie można było dostrzec w Marszałku żadnego zmęczenia po tak długiej podróży morskiej na okręcie wojennym.

Po przybyciu „Wichru” do Gdyni admirał Świrski udekorował załogę krzyżami Zasługi złotym dowódcę okrętu komandora Morgensterna, srebrnymi oficerów i brązowymi marynarzy.

„Zeppelin” nad Węgrami

BUDAPESZT, 29.3. Dziś rano przybił do Budapesztu niemiecki sterowiec „Graf Zeppelin”. Lądowanie odbywało się przy śnieżycy i silnym wietrze północnym.

Po krótkim postoju „Graf Zeppelin” wystartował do lotu okrężnego nad Węgrami, po czym popołudniu skierował się zpowrotem do Friedrichshafen.

Głośny spirytysta oskarżony o kradzież

WROCŁAW, 29.3. Na zarządzenie policji kryminalnej w Szczecinie aresztowano tu znanego spirytystę Hansena, obwinionego o kradzież. Hansen, bawiać przed kilku dniami w Szczecinie, dopuścił się w czasie seansu w pewnym domu arystokratycznym kradzieży książeczki oszczędnościowej, na którą podjął w jednym z banków poważniejszą kwotę.

Aresztowanie Hansena wywołało wśród jego zwolenników niebywałą sensację.

Dziesięciolecie walk o polskość Śląska

Prezydent Rzeczypospolitej weźmie udział w obchodzie

KATOWICE, 29.3. W roku bieżącym przypada 10-ta rocznica trzeciego powstania śląskiego, którego ofiarne walki zadecydowały o uratowaniu dla Polski znacznej połaci ziemi śląskiej.

Rocznica bohaterskiego czynu, przypadająca w nocy z 2 na 3 maja, obchodzona będzie szczególnie uroczysto i manifestacyjnie. Powstały niedawno komitet organizacyjny uczczenia 10-lecia trzeciego powstania poczynił już starania

w tym kierunku i przyjęty był na audiencji u p. Prezydenta Rzeczypospolitej, który myśli inicjatorów powitał z wielką życzliwością, przyjmując jednocześnie protektorat nad uroczystościami.

Niezależnie od tego p. Prezydent Rzeczypospolitej przyrzekł swój osobisty udział w głównych uroczystościach, które odbędą się 2 maja w Katowicach. Spodziewany jest również przyjazd kilku ministrów.

Waldemaras zostanie ulaskawiony

Rząd kowieński proponuje mu współpracę

RYGA, 29.3. — W kołach politycznych Kowna utrzymuje się uprzejmie pogłoska, że Waldemaras zostanie w najbliższych już może dniach ulaskawiony z wygnania i przywrócony do łask sfer rządzących. Planowane jest podobno wciągnięcie byłego dyktatora do współpracy w rządzie.

Faktem jest, że na organizowany przez rząd zjazd narodowców w Kownie, Waldemaras otrzymał zaproszenie. W tych dniach bawili u niego na wygnaniu dwaj dygnitarze rządowi, którzy mieli omówić z nim szczegóły współpracy z rządem.

Szczątki okrętu u wybrzeży Sachalinu

Chiński statek zniszczony tajfunem

LONDYN, 29.3. Według doniesień z Tokio, japońskie okręty rybackie znalazły koło Sachalinu szczątki okrętu oraz zwłoki licznych marynarzy.

Jak ustalono, chodzi tu o chiński statek, który z 30 ludźmi załogi wyjechał przed kilku dniami z Sachalinu i dostawszy się w środek tajfunu zatonął.

Wrzenie rewolucyjne w Hiszpanji

Manifestacje republikańskie w Madrycie

PARYŻ, 29.3. — W Madrycie doszło do nowych wykroczeń na uniwersytecie madryckim.

W czasie wykładu profesora na temat teorii konstytuancy zjawili się w sali wykładowej zwolniony niedawno przywódca re-

wolucji grudniowej, Zamora.

Część obecnych urządziła przywódcy republikańów owacje.

W Madrycie panuje wielkie podniecenie. Policja rozprasza demonstrujące grupy.

Groźny pożar

w urzędzie telefonów w Paryżu

PARYŻ, 29.3. W centralnym urzędzie telefonów w paryskiej dzielnicy Carnot wybuchł dziś rano na rusztowaniach budującego się nowego piętra groźny pożar.

Nadbudowywane piętro spłonęło doszczętnie. Urządzenia techniczne zostały przez ogień oszczędzone, ucierpiały jednak bardzo poważnie wskutek zalania strumieniami wody. 18,000 abonentów zostało pozbawionych połączeń telefonicznych.

O grozie pożaru świadczy fakt, że ewakuowano kilkanaście domów mieszkalnych.

Sprawiedliwość chroni pracę i pracowników lecz nie należy jej nadużywać

Pisząc o sprawach w Sądzie Pracy, podawaliśmy w przeważnej części wypadki, w których prawdziwa krzywda pracowników została wynagrodzona.

Nie wszystkie jednak pretensje i powództwa wnoszone przed Sąd są słuszne, — a wiele z nich nie zgadza się z obowiązującymi tak pracowników, jak i pracodawców ustawami, które są zawarte w kodeksie pracy.

Bardzo często przyczyną oddalenia powództwa, bywa nieznajomość obowiązującego prawa. Zdarza się także, że

nieuczciwi pracownicy chcą wykorzystać tak pożyteczną instytucję, jak Sąd Pracy — i składają powództwa o sumy urojone, lub krzywdy, których nie było. Jest to objaw bardzo przykry, gdy przypomnimy sobie, że nigdy poprzednio nie była praca i pracownik tak chronieni, jak dzisiaj przez Sady Pracy, które

Wyrok śmierci w Kownie

RYGA, 29.3 — Trybunał najwyższy w Kownie rozpatrywał skargę kasacyjną złożoną przez niejakiego Wilkiewicza, skazanego na śmierć za uprawianie rzekomego szpiegostwa na rzecz ościennego państwa.

Trybunał najwyższy odrzucił skargę i wyrok śmierci został wykonany.

Wstrząsy podziemne w Jugosławii

BIAŁOGRÓD, 29.3. — W ciągu ostatnich dni w okolicach Białogrodu dały się odczuć wstrząsy podziemne. Były one słabe, lecz wywołały panikę wśród ludności.

Przerażona ludność przedmieść opuściła domostwa, uciekając na ulice i place.

Przyspieszenie konferencji Małej Ententy

BIAŁOGRÓD, 29.3. — W związku z projektem niemiecko-austrackiej unii celnej konferencja Małej Ententy, zostanie zwołana wcześniej, bo już w początkach kwietnia.

Czeka nas dziś pomyślne popołudnie

Wczesny ranek może nam jeszcze przynieść gorsze nastroje, zwłaszcza w związku z podróżami i korespondencją.

Jednakże niemiłe sytuacje szybko będą ustępować, a godziny popołudniowe zapowiadają się dodatnio i mogą nam przynieść korzyści życiowe.

Jest to dobry czas dla dokonywania zmian i załatwiania interesów finansowych.

Godz. 15-ta obiecuje powodzenie w pracy umysłowej, w dziennikarstwie i korespondencji.

szybko i sprawiedliwie każda prawdziwa krzywda wynagradzają.

Na ostatniej sesji zanotowaliśmy dwa wypadki, w których powództwa pracowników zostały oddalone z powodu niezajomości ci ustaw. Do pracowników nie-

uczciwych — powrócimy później.

Robotnik murarski, Władysław S-ki, został w lipcu r. 1930 zwolniony z pracy bez wypowiedzenia. Przez kilka miesięcy do pominał się w firmie o wynagro-

Walny sejm urzędników państwowych rozpoczął wczoraj obrady w stolicy

Walny Zjazd Stowarzyszenia Urzędników Państwowych rozpoczął wczoraj swe obrady w Warszawie. W zjeździe wzięli udział wicepremier Pieracki, wiceminister Stamirowski i przedstawiciele poszczególnych ministerstw.

Po zagajeniu, wygłoszonym przez prezesa S. U. P., p. Warmkiego, powołano prezydium w składzie następującym: przewodniczący — p. St. Sasorski, wiceprzewodniczący — p. Stan. Podkowiński i inż. Bardzik (Przemysł). Sekretarzami zostali — p. Lucjan Holc (Toruń), p. Wa-

claw Płużański (Wilno) i p. Stefan Pentlak.

Po przemówieniach powitalnych rozpoczęto dyskusję nad sprawozdaniem Zarządu Głównego, które przyjęło jednomyślnie do wiadomości.

Następnie wyłoniono komisje zjazdowe: wyborczą, do spraw zawodowych (podwyżka opłat emerytalnych, redukcja płac), budżetowo-gospodarczą i organizacyjną.

Przez resztę dnia pracowały komisje.

Na zjazd przybyło 130 delegatów ośrodków urzędniczych z całej Polski.

Odcięty palec na torze Kolejowym Dochodzenie policji wskazuje na zbrodnię

BYDGOSZCZ, 29.3 (Tel. wł.). Na torze kolejowym opodal Małego Kacha w powiecie morskim znaleziono na progu kolejowym odcięty palec męskiej prawej ręki, z pierścionkiem

ślubnym, na którym wyryte są litery L. D. i nr. 585. Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast dochodzenie. Również odcięty palec wskazuje na zbrodnię.

Urlopowani przestępcy przed sądem Skazanie dwu członków bandy Stolarza

KATOWICE, 29.3 (Tel. wł.) — Przed tutejszym sądem okręgowym stanęli dziś dwaj uczestnicy słynnej na Śląsku bandy Stolarza: Jan Frank i Bogumił Żywczak.

Obaj odsiadywali karę 7-letniego więzienia, jednak na mocy orzeczenia lekarskiego uzyskali urlop, który wykorzystali dla celów rabunkowych, dokonując w tym

czasie kilku napadów i kradzieży.

Oskarżeni tłumaczyli się, że do występu popchnęła ich niemożność utrzymania pracy, bowiem nikt nie miał do nich zaufania, jako do urlopowanych z więzienia przestępców. Sąd po naradzie wydał wyrok skazujący Franka na półtora roku więzienia, Żywczaka zaś na rok więzienia.

Zbrodnia w hotelu „Albania” Baron Hammer — zabójcą

Baron Karol Hammer zmusza swą kocharczkę Zofię do poślubienia bogatego przemysłowca Zygmunta Jaworskiego, u którego zdyskontował sfałszowane weksle na 300 000 zł., a w noc poślubną włamuje się do ich mieszkania i za cenę młczyma otrzymuje swe weksle. Nazajutrz Jaworski wraca z pewnej wizyty na ul. Mazowieckiej otruty morfiną. Komisarz Kubiak aresztuje Hammera, lecz baron ustala swoje „alibi”. Komisarz jedzie z wywiadowcą do mieszkania niejakiej Janiny Wolskiej na Mazowiecką. Mieszkanie jest puste — Wolska zniknęła. Teraz Kubiak spieszy do leżnicy do Jaworskiego. Tymczasem baron po uwolnieniu go z aresztu, jedzie również do Jaworskiego i wymusza od niego czek za milczenie, poczem mija w drzwiach wchodzącego komisarza, któremu Jaworski opowiada następnie, że został otruty przez swą dawną kochankę Wolską.

W tymże czasie w Warszawie

dzienniki donoszą o zamordowaniu w hotelu „Albania” Boruckiego. Śledztwo ustala, że sąsiad zamordowanego, Hammer wrócił do domu w kilka godzin po zbrodni. Policja gubi się w do myślach, gdy zjawia się nocny dozorca i opowiada, że widział o północy jakiegoś mężczyznę, który wyskoczył z okna hotelu i uciekł. W momencie, gdy policja zaczyna przypuszczać, że nikt inny, tylko Hammer jest mordercą, z dworca Głównego odjeżdża do Gdańska jakiś podróżny w okularach w rogowej oprawie, z wąsami i brodą.

Teraz akcja cofa się do chwili, gdy baron udaje się na ul. Miłą do mieszkania lichwiarza Izaaka Fajgenbauma i żąda dostarczenia sobie fałszywego paszportu. Obaj udają się do kawiarni na Giesia, gdzie specjalista od paszportów Mosiek Cukier obiecuje baronowi wykonanie „zamówienia”. Hammer wraca do hotelu i udaje się do pokoju Boruckiego. (Dalszy ciąg na str. 6-cj)

dzenie za dwa tygodnie, wreszcie wystąpił na drogę sądową. Ponieważ zwolnienie miało miejsce w lipcu r. ub., Sąd

oddala powództwo, opierając się na ustawie o sześciomiesięcznym przedawnieniu.

Przed stołem sędziowskim stał młody chłopiec. Pracował jako praktykant w składzie żelaza, prosi o przyznanie wynagrodzenia za urlop i godziny nadliczbowe.

— Ile powód ma lat?
— Zdać się — Wysoki Sądzie — dwadzieścia jeden.
— W którym roku urodzony?
— W 1911-tym.

Sąd pomaga powodowi policzyć dokładnie lata i skarga jego, jako niepełnoletniego zostaje oddalona. Sędzia, patrząc na strapioną minę, dodaje:

— Gdyby powód był żonaty, to byłby usamowolniony.

Zmartwiony chłopiec wychodzi. Warszawianki — uwaga! To, w dniu dzisiejszym, najchętniejszy kandydat — na męża.

Pożyczka dla ratowania waluty hiszpańskiej

WIEDEN, 29.3. — Pisma wiedeńskie donoszą z Madrytu, że między Bankiem Hiszpańskim a grupą Morgana podpisano umowę w sprawie pożyczki 60 milionów dolarów dla stabilizacji waluty hiszpańskiej.

Republika, czy monarchja? Hasło wyborów w Grecji

ATENY, 29.3. — Mimo, że wybory do parlamentu odbędą się dopiero w końcu bieżącego roku, partie polityczne czynią już do nich przygotowania.

Premier Venizelos oświadczył, że przyszłe wybory będą ostatnią walką między republiką a monarchją.

Wyrok w procesie Marty Hanau

PARYŻ, 29.3. — Ogłoszony został wyrok w sprawie głośnej afery „Gazette du Franc”, skazujący Martę Hanau na 2 lata więzienia i 2.000 franków grzywny, współoskarżonego Blocha na 18 miesięcy więzienia i 3.000 franków grzywny.

Oskarżeni wobec odbycia wymierzonej kary w areszcie śledczym zostali wypuszczeni na wolną stopę.

Pogoda na dziś

W dniu dzisiejszym na południu Polski w dalszym ciągu pochmurno i ośrody, pozbawione zachmurzenia umiarkowane. Chłodno. Słabe lub umiarkowane wiatry północne lub północno-zachodnie.

Jerzy Artur Barski

Strzał o północy

Ewa uchyla delikatnie drzwi i weszła bezszelestnie do pokoju, gdzie owinięty bandażami leżał nieprzytomny jej mąż.

— Czy będzie żył, panie doktorze? — zapytała stłumionym głosem lekarza, który przy biurku kończył pisanie recepty.

Doktor pochylił głowę i przez chwilę patrzył w milczeniu na kobietę, na której pięknej twarzy malowało się ogromne przygnębienie.

— Trudno dać mi pani odpowiedź! — rzekł wreszcie. — Mąż pani ma silny organizm... o ile więc nie zajdą jakieś komplikacje... Medycyna zna wypadki...

— A więc umrze? — powiedziała mu głuchą młodą kobietą.

Lekarz zmieszał się i rozłożył bezradnie ręce.

— Radziłbym umieścić męża w klinice...

— Nie! Leon zostanie tutaj!

— Zatem dobrze! Przyśle pani rutynowaną pielęgniarkę. Chory ani na chwilę nie powinien zostać sam!

Ewa skinęła głową. Doktor rzucił jeszcze jedno spojrzenie na nieruchomą, obandażowaną postać i począł się żegnać.

Ewa usiadła przy łóżku ranego, którego rwarz zaledwie widać było z bandażu i ujęła delikatnie rękę nieprzytomnego.

Chory poruszył się. Powieki jego drgnęły, rozchyliły się lekko i opadły znowu. Przez ciało chorego przebiegło drżenie.

— Marto! — wyszeptały cicho jego wargi — to ty... Marto?

Ewa cofnęła się wtył.

— Co on mówi? — wyszeptała do siebie. — Mówi imię, którego nie znam! Myśli o kobiecie, o której nic nie wiem! W owej chwili, gdy jest tak bliskim śmierci nie myśli o mnie, tylko o niej!!

— Marto! — wyszeptał znowu mężczyzna. — Przyjdź do mnie! Nie zostawiaj mnie samego.

Czoło Ewy przecięła pionowa

zmarszczka. Oczy jej patrzyły gdzieś w dal.

— Kocha imię! — tkały się jej myśli pod czaszką. — Kocha ją bardziej, niż mnie, skoro w takiej chwili wzywa ją do siebie... Myślałam jeszcze, że Leon kocha mnie, tylko mnie!

Gniew i ból szeroka falą zalały jej serce. Trwało to jednak tylko przez krótką chwilę.

— Nie wiem jeszcze kto to jest! — wyszeptała sama do siebie. —

Ciągle jeszcze mówi o tej Martcie... Gdy ocknie się, oprzytomnie i zobaczy, że niema jej przy nim... że jestem tylko ja... rozczarowanie jego będzie tak wielkie, że pogorszy to tylko stan jego... Wtedy nie zawi się cud, o którym mówił lekarz... Wtedy nastanie kres wszelkiej nadziei...

U drzwi mieszkania rozległ się dzwonek. Była to przysłana przez lekarza pielęgniarka.

— Siostro! — rzekła Ewa. — Mąż mój wzywa osobę, którą musisz tu sprowadzić, zanim odzyska przytomność! Od tego zależy moje życie!

Pielęgniarka skinęła głową. Była zbyt przyzwyczajona do trosk ludzi, których najbliżsi umierali, by dziwić się słowom Ewy.

Z pekiem kluczy od biurka, weszła młoda kobieta do gabinetu męża. Otwierała szufladę po szufladzie. W jednej z nich znalazła mały brownig. Popatrzyła na niego, poczem schowała go do teczki.

Wreszcie znalazła to, czego szukała. Kasetkę z listami. Były one wszystkie skierowane na adres fa bryki, której dyrektorem był jej mąż. Wszystkie były pisane jedną ręką. Ręką kobiecą. Wiele z nich miało lakoniczny podpis — litere „M“. Ale jeden z tych listów nosił pełne imię i nazwisko nadawczyni: Marta Snarska.

Ten list pochodził z przed trzech lat. — Już trzy lata! — pomyślała Ewa. — Już trzy lata Leon zdradzał ją. Zdradzał ją: myślą, uczu-

ciem... czynami.

Ta myśl wrzyniała się jej w mózg tak boleśnie, że miała ochotę krzyczeć. Wargi jej pozostały jednak nieme. Teraz chodziło przecież o jedno. O to, by ratować — jego!

— Snarska? — zastanawiała się przez chwilę. — To może być tylko żona owego bogatego przemysłowca. Wiedziała, gdzie znajduje się willa Snarskich. Siegnęła po słuchawkę telefoniczną. Zawezwła auto z garażu. Drżąc na całym ciele wiożyła kosztowne futro i zeszła na ulicę.

Uczuła ciepło na wargach. Dotknęła je chusteczką. Zabarwiła się czerwienią krwi z przeciętych zębami warg.

W dziesięć minut później Ewa dzwoniła do drzwi willy. Otworzył ją jej służąca, która trwożnym wzrokiem zmierzyła nieznajomą.

— Pani życzy sobie?

— Chcę widzieć się z paną Martą Snarską!

— Jest już późno! — wrzuciła ramionami służąca. — O tej godzinie moja pani nie przyjmuje!

Ewa wyjęła z torebki bilet wizytowy i skreśliła kilka słów.

— Proszę oddać ten bilet pani Snarskiej. Przyjmie mnie napewno! Dziewczyna wzięła karteczkę i znikła na schodach. Drzwi pozostały niezamknięte. Ewa weszła do hallu.

Na schodach ukazała się wysoka blondynka, smukła, o oczach koloru morskiej toni.

— Jaka ona piękna! — myślała Ewa, lecz nie czuła ani odrobiny urazy do Marty Snarskiej.

Blondynka przybrała zimny, zdziwiony wyraz twarzy.

— Nie wiem doprawdy... — zaczęła.

Ewa nie pozwoliła jej dość do słowa:

— Mój mąż miał ciężki wypadek — rzekła — wpadł pod sa-

mochód. Uległ silnemu wstrząsowi mózgu i połamaniu rąk... Stan jego jest prawie beznadziejny... — Głos Ewy zalał się i zcichł. — On ciągle mówi o pani i woła o panią... Ja wiem, że on panią kocha... Ja wiem, że pani mu go zabrała... On prosi, by pani była przy nim w tych strasznych godzinach... doktor robi nieco nadziei... Obecność pani może go uratować... Błagam...

Głos Ewy zalał się. — Jestem jego żoną! — wyszeptała przez łzy.

Marta Snarska patrzyła na nią z wielkimi niebieskimi oczyma.

— Na litość boską! — rzekła zmieszonym głosem. — To jest niemożliwe... To jest naprawdę nie możliwe! Mój mąż jest w domu... On nie wie o niczym... Gdyby się dowiedział... Boję się... Ja nigdy nie widziałam umierającego człowieka...

— Mąż przebaczy pani! — odparła Ewa. — A gdyby nawet nie przebaczył... Chodzi tu przecież o życie człowieka, który dał pani trzy lata szczęścia... Tu chodzi o jego życie!...

— To jest niemożliwe!

— Błagam panią! Niech pani idzie ze mną!

— Nie!

— On kochał panią więcej, niż mnie!

— Nie!

— A więc...

Ręka Ewy zagłębiła się w torebce. Jakis czarny przedmiot błysnął w jej ręku.

— ...gł! Marto! Ty go nigdy nie kochałaś!

Suchy trzask rewolweru obit się o ścianę willy. Marta Snarska zachwiała się, chwyciła za gardło ręką i upadła...

Od chwili aresztowania do chwili wyroku, skazującego ją na 12 lat więzienia Ewa nie wymówiła ani słowa. Nie warto się było bronić, nie warto było pocić żyć...

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

Jak skrzywdzone dziecko skarży się bezradnie 25-letni p. Jan Boryszewski z ul. Młynarskiej w Warszawie. Wszystkiemu winna miłość od pierwszego wejrzenia.

Samsona powaliła, nie zatem dziwnego, że niewiele miała do roboty z panem Boryszewskim, który tak rzewnie pisze o swoim nie szczęście, że muszę list jego przytoczyć bez zmian.

Szanowny Panie Redaktorze! Zwracam się do Pana z prośbą o wszelką pomoc, ponieważ Pan wszystkim pomaga, to może Pan i mnie nieszczęśliwemu pomoże. Więc piszę, co mnie męczy.

Moja siostra leży w szpitalu u Dzieciątka Jezus i prosiła pielęgniarkę, żeby zajrzała do nas, więc ona miała do drodzy i wstąpiła do nas. A ja, tak tylko pierwszy raz spojrziałem na nią, to tak się zakochałem w niej, że do szaleństwa.

Chociaż ma 27 lat, a ja mam 25 i nie mogę sobie znaleźć miejsca. Stałe myśle o niej i o samobójstwie. Samobójstwa dopuszczę się wtedy, kiedy wyznam jej swoją miłość a będzie daremna.

Ona może nie przystanie, bo ona ma posadę odpowiednią, a ja zarabiam tylko 6 zł. dziennie.

Zapytać się nie mam śmiałości. Więc proszę Pana doradzić mi coś w tem, bo przeżyłem 25 lat, a tak jeszcze nie kochałem żadnej kobiety.

Proszę o zamieszczenie odpowiedzi w „Dzień Dobry” i niedługo, bo chyba zwaruje. Już mi dużo nie brak z tak szalonego kochania.

— Spokoju, spokoju, sympatyczny panie Janie. Któż widział zaraz myśleć o samobójstwie. Czy to ta dnie byłoby z Pańskiej strony odwdzięczyć się w ten sposób cudoj pielęgniarkę siostry, za jej do-

bre serce, które okazała, przynosząc Panu wieści ze szpitala.

A jeśli ona jest meżatka, jeżeli ma narzeczonego — to co wtedy? Niech Pan się stara zebrać dyskretnie, wszelkie potrzebne informacje a potem dopiero wystąpi z oświadczeniami.

Gdyby się okazało, że nie jest wolna, lub że nie jest w stanie odzyskać Panu Jego wielkiej miłości, też należy być prawdziwym mężczyzną i usunąć się na bok ze złamanym sercem. Czas rany zagoi i kto wie, czy nie zapłonie Pan kiedyś równie szaloną miłością do innej kobiety.

A gdy zostanie pan „zinnym trupem” wszelkie w tym względzie możliwości raz na zawsze się skończą.

Zresztą nie przesadzajmy sprawy, kto wie, może Pan uczynił na niej równie wstrząsające wrażenie i wszystko skończy się pięknym ślubem u św. Karola na Chłodnej. Tego szczerze Pana życzę, lecz przedtem musi się Pan spokojnie upewnić.

Pani „Eugenia” powinna się natychmiast zwrócić do lekarza cho-

rób nerwowych specjalisty w wymienionych przypadłościach, które są całkowicie uleczalne nawet w wypadkach zadawnionego nałogu. Odpowiedni adres otrzyma Pani w Polskim Towarzystwie Eugenicznem, Nowy Świat Nr. 1, dokąd zwrócić się należy z całym zaufaniem, bez fałszywego wstydu.

Udzielę Pani tam poważnej dyskretnie porady, która wywoła Panią z choroby i wróci chęć i radość życia.

W dniu 21 marca zamieściłem skargę panny Haneczki z Wyszkiwa nad Bugiem na pewnego, ślicznego i eleganckiego Jurka, który owładnąwszy jej sercem zaczyna ją zamierzać i napępiać jej oczyma.

Dziś otrzymałem list p. Jurka R. z tego miasta, który przysięga, że o niczym nie wie, że nigdyby się takiej zbrodni nie dopuścił i prosi o adres panny Haneczki.

— Panie Jurku R. z listu Pańskiego widać, że to nie o Pana chodziło. Widocznie w Wyszkiwie jest prócz Pana, jeszcze jeden śliczny i elegancki Jurek.

Skok przez stół



Jeden z bardziej interesujących numerów programu popisów jeździeckich w Fort Myer.

Defilada szkieletów, zjaw i upiorów skończyła się wraz ze zmianą mody

Gdy się jeszcze niedawno szło bulwarami paryskimi, można było pomyśleć, że tyka od chmielu jest ideałem kobiecej kibici. Na rewjach w wielkich salach mody, piękne manekiny z powodzeniem robiły konkurencję słupom telegraficznym albo tak zwanym po polsku „raj-szynom”.

W swej eterycznej powiewności, z twarzami, wymalowanymi stereotypowo, jak twarz Indianina, mającego zamiar wejść na ścieżkę wojenną, panie wyglądały

jak niezłomskie zjawy,
zeby nie powiedzieć... upiory.

Nie było jednak na to rady. Chudość była w modzie, a kobieta światowa wszystko może, ale nie może się wyłamać z pod naku mody. Elegantki poddawały się najwyszukińszemu torturom, żyły herbatą i sucharami, aby tylko nie utracić „linji”, najdoskonalszego wyrazu piękności kobiecej.

Wszystkie poczekalnie lekarzy, mogących się poszczycić „poważnymi” rezultatami w odchudzaniu swych pacjentek, wszystkie salony piękności, były nabite klientkami.

gotowemi na wszystkie ofiary fizyczne i pieniężne, byle tylko odzyskać albo uzyskać upragnioną „sylfidowatość”.

Te tłuste lata dla „odchudzaczy” obecnie minęły. Patykowata kibić i deskowaty biust wyszły z mody wraz z karminową ołówkiem do warg i stereo typową malaturą twarzy. Moda

obecna wymaga indywidualności i linii ondulowanej, wykluczającej jednak zbytnią obfitość kształtów. Nikt dziś już nie łączywa pigulek i mikstur odchudzających, nikt nie poddaje się przesadnym masażom i kąpielom parafinowym.

Sport zupełnie wystarcza. Jemu jedynie przypada w udziale utrzymywanie ciała w należytej formie. Defilada szkieletów po bulwarach skończyła się.

Teraz dla odmiany mogą chudnąć ci, którzy poprzednio tuczyli się na odchudzaniu innych.

Tragiczne zakończenie romantycznej przechad.

W nocy z niedzieli na poniedziałek, w zacisznej i znanej z piękna przyrody miejscowości Ware, położonej na szosie, która biegnie z Londynu do Cambridge, na zakręcie oddalonym o półtora kilometra od Ware, wydarzyła się wstrząsająca w swych skutkach

katastrofa samochodowa.

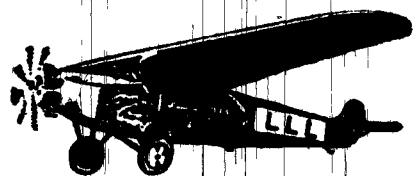
Auto prowadzone przez porucznika Dennisa Chiltona z Liceum Marynarki Królewskiej w Greenwich, wpadło na młodą parę, zażywającą w tym miejscu

przechadzki w samotności.

Samochód wpadając z wielkim impetem na swoje ofiary, 23-letniego Reginalda Wilkinsa i 16-letnią May Spingham, zabił oboje na miejscu. Prowadzący auto młody oficer, chcąc najprawdopodobniej, niestety zbyt późno, uniknąć wypadku, skreślił nagle w bok, wpadł na barierę drewnianą, okalającą nasyp szosy, roztrzaskał ją i

runął wraz z wozem

z wysokiego nasypu szosy, rozbijając auto, oraz odnosząc sam bardzo poważne obrażenia.



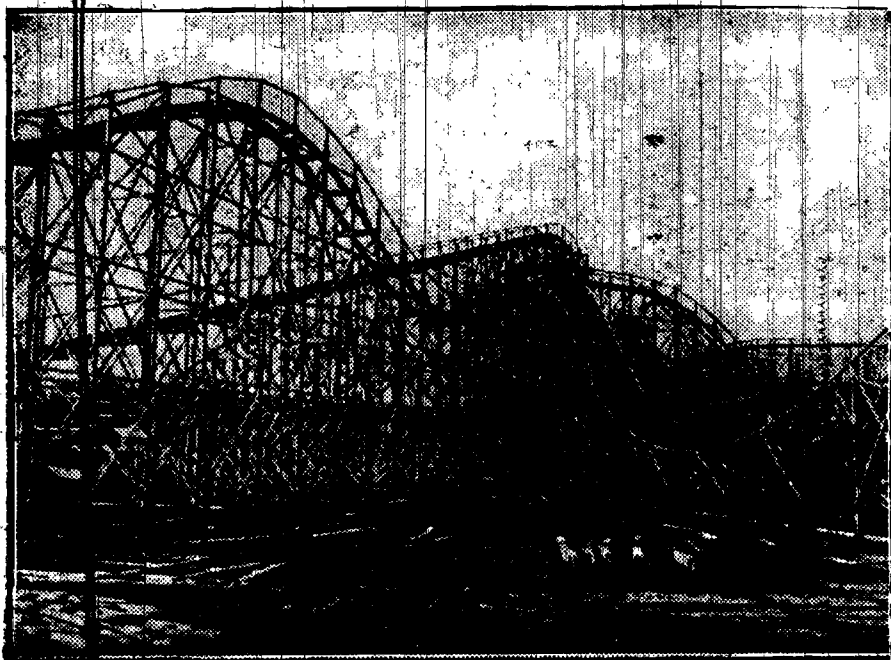
Korzystaj z polskiej komunikacji powietrznej, która jest stuprocentowo bezpieczna, regularna i bezkonkurencyjna.

„Miłe pisklęta”



Młode pelikany z hamburskiego „Zoologu” oczekują w gnieździe na posiłek.

Na złamanie karku“



Tak nazywa się kolejka napowietrzna, w Lunaparku berlińskim. Rzeczywiście obfituje ona w spadki zgoła karkołomne.

Na jaką chorobę umarł Napoleon I? Nie rak, lecz zły klimat zabił cesarza Francuzów

Znakomity angielski chirurg lord Moynisken, przed kilku dniami wygłosił w Paryżu odczyt, w którym, omawiając choroby, które przedwcześnie przyczyniły się do śmierci wielkich ludzi, wyjaśnił

właściwą przyczynę śmierci Napoleona.

Po przestudiowaniu szeregu pozostałych po wielkim Korsykańczyku dokumentów lekarskich z lat uwięzienia Napoleona na wyspie św. Heleny, Anglik stanowczo przeczy mniemaniu, że cesarz Francuzów umarł na raka żołądka.

Napoleon

umarł na febre,

znaną w nauce pod nazwą maltańskiej albo śródziemnej.

Pogłoski o raku zostały podane przez oficjalne czynniki angielskie 19. wieku, które trzymając Napoleona na wyspie wyróżniając się zmiennymi warunkami klimatycznymi, ukrywały to, że śmierć nastąpiła wskutek choroby,

którą można było usunąć

przeniesieniem cesarskiego więźnia do lepszych warunków klimatycznych.

Mistrz tennisa bawi się



Światowy tenisista francuski Henryk Cochet lubi zabawić się fikaniem kozłów w obęczkach.

1000 litrów piwa spłynęło do morza

W angielskim mieście Middlesbrough panuje wielkie wzburzenie wśród członków tamtejszego klubu robotniczego. Bo, że panuje bezrobocie, to oczywiście jest nieszczęście, które jednak może się „odmienić”. Do obniżania płac i ustawicznych niedoborów w budżecie może się człowiek ostatecznie powoli przyzwyczaić.

Ale żebym... Nie uprzedzajmy je-

dnak wypadków.

Otóż gdy w sobotę wieczorem kelner tego klubu nacisnął syfon, aby do szklanek utoczyć zamówionego przez gości piwa, usłyszał tylko

podejrzany syk powietrza.

Zaniepokojony udał się do piwnicy i tam oczom jego przedstawił się okropny widok. Jakiś dowiecipiś albo prohibicjonista powybił szpunty ze wszystkich 32 baryłek piwa, wypuszczając na ziemię

całą ich zawartość.

Piwnica, oczywiście, zalana była brązowym, słodko pachnącym płynem, który przez okienko wyciekał na ulicę i lepkim strumieniem spływał do pobliskiej rzeki.

Dziewięćset robotników, którzy chcieli godnie zakończyć tydzień w swoim klubie przy kufelku smacznego napoju,

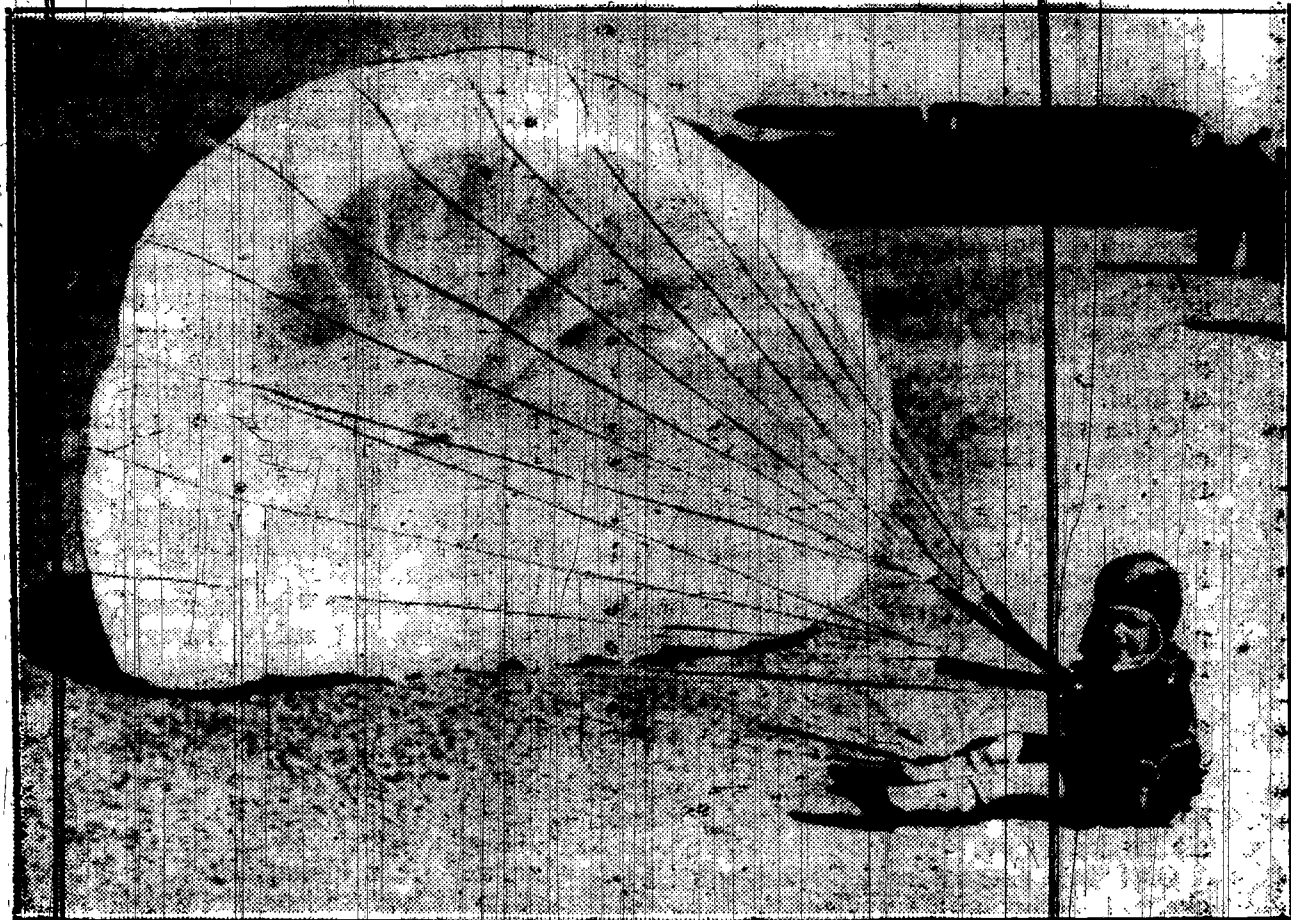
musiało się obejść smakiem, dopóki zarządca restauracji klubowej nie sprowadził z browaru świeżych zapasów, co zresztą stało się jeszcze tego samego wieczoru.

Do rzeki jednak spłynęło, jak wyliczono,

około 1000 litrów piwa.

Było czego żałować.

Najmłodszy skoczek ze spadochronem



3-letni Amerykanin, Harold Cannon, odznacza się jako fenomenalny skoczek ze spadochronem. Ostatnio odbyły się jego „popisy” na lotnisku Lakehurst.

**Czytajcie
„Przegląd
Sportowy“**

żona dwu mężów

Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich stolicy

Streszczenie początku powieści na str. 2-4.

ZEROBNA BARONA HAMMERA

— Wyszedł czy śpi? — przemknęło Hammerowi przez głowę pytanie i żeby znaleźć na nie ostateczną odpowiedź, a nie mogąc wciąż znaleźć wyłączenia od światła, zapytał już teraz bardzo głośno:

— Hej, stary, jesteś tu?...

— Co, co takiego? — rozległ się gdzieś z kątów wystraszony głos Boruckiego.

W tej chwili baron namacał ręką kontakt i światło wiszącej lampy zalało pokój.

Borucki kompletnie ubrany, zwał się powoli z łóżka, ziewając i przecierając sobie oczy.

— Co to, która to godzina? — pytał sennym głosem.

— Nie jest jeszcze tak późno, żeby być aż tak rozespanym, jak ty jesteś w tej chwili — odrzekł ze śmiechem Hammer, który będąc w dobrym humorze patrzył na żalostną figurę swego towarzysza, i nie mógł nie ubawić się jego wyglądem.

— Dobrze, że wróciłeś nareszcie — mruknął Borucki. — Mam z tobą do pomówienia.

— No, cóż tak poważnie? — śmiał się dalej Hammer, którego wypadki minionego dnia i dobra kolacja wprowdziły w dobry humor — ale słucham, proszę cię bardzo, cały zamieniam się w uwagę — dodał, siłując się na powagę i siadając w zlekka odbranym fotelu.

— Słuchaj mnie uważnie — mówił Borucki, a w głosie jego drgały nuty złości i niechęci. — Czy ty naprawdę myślisz, że to coś mi powiedział dziś po południu załatwia między nami wszystkie porachunki?

— Milczysz? Dobrze! Potrafię cię zmusić do mówienia. Żadam stanowczo, żebyś podzielił się ze mną uczciwie temi pieniędzmi, które dziś dostałeś, słyszysz?

— Nie!... — uciął krótko Hammer. — Nie! Nie! Już ci raz powiedziałem...

— Słuchaj, baronie — w skrzeczącym głosie Boruckiego przebiegała teraz groźba — jeżeli nie spełnisz mego żądania, będzie tego gorzko żałował w więzieniu!...

Ostatnie słowa Borucki w przystępie niehamowanego gniewu wykrzyknął tak głośno, że siedzący spokojnie w fotelu Hammer drgnął mimo woli.

— Zamknij pysk, stary durniu — odparł, marszcząc brwi. — Czy zapominasz, że gdybyś chciał mnie wydać w ręce policji, to pójdziesz razem ze mną do więzienia?...

— Gwizdź na to! — wykrzykiwał swym cienkim wstępnym głosem Borucki. — Słyszysz, gwizdź na to! Nie mam już nic do stracenia, a tobie nie daruję tej podłości i zapakuję cię na parę lat. Zobaczysz!...

Baron zerwał się gwałtownie z siedzenia i podskoczył ku Boruckiemu, który pośpiesznie cofnął się w tył.

— A widzisz! — potrząsnął mu Hammer pięścią pod nosem. — Boisz się mnie, prawda? Czy ty nie wiesz, że baron Hammer nie poto zawsze stawia wszystko na jedną kartę, aby zginąć w więzieniu? Spróbuj mi coś zrobić, kanalfio, a zginięś marne...

W Boruckim walczyły teraz dwa potężne czynniki: tchórzostwo i żądza pieniędzy — i ten drugi zwyciężył.

— Więc nie dasz mi mojej części? — wrzasnął dziko, kuląc się jednocześnie, jakby się obawiał ciosu Hammera. — Nie

dasz! To wiedz, że idę do urzędu śledczego i mówię wszystko...

Z temi słowami porwał palto z krzesła i niezgrabnie, trzęsącymi się rękami, zaczął je wciągać na swe bludne ramiona.

— Zaczekaj chwileczkę — usłyszał za plecami suchy, metaliczny niemal dźwięk głosu barona — i odwrócił się czempredziej, tyle w tym głosie było przestrogi i groźby zarazem.

— Co chcesz, powiedziałem ci wszystko — a teraz idę — mówił Borucki niezdecydowanie i zdjął z powrotem palto, a jednocześnie nie spuszczał oczu z Hammera, oczu, które nabrały w ciągu paru sekund groźnych blasków wściekłości, graniczącej z szałem.

Istotnie, to co się działo teraz z baronem, bliskie było szału. Szalone podniecenie nerwowe, które nie opuszczało go od długiego już czasu, a spotęgowało się jeszcze do maksimum w ostatnich dniach, zarazem świadomość pomyślnie rozwiązaną kwestii zabezpieczenia sobie najbliższej przyszłości, oraz nadzieja rychłego odpoczynku po tych emocjach — w połączeniu z myślą, że cała jego wyteżona, wstępną robotą wali się w ruinę przez tego Boruckiego — wszystko to razem odbierało mu zmysły i waliło ciężką falą krwi do głowy, w której szumiały jeszcze ponadto opary alkoholowe.

— Zostań tu — rzekł głuchym głosem baron, a ręka jego, którą wyciągnął ku Boruckiemu, była drżąca i biała, tak biała prawie, jak jego twarz koloru ziemistego, w której żarzyły niezdrowym blaskiem duże, czarne oczy.

Borucki, opanowany przez jedną myśl, która nim zawiadnęła, niemal nieprzytomny w swym postanowieniu zemsty, płynącej z niezaspokojonej gorączki złości, nie widział, że postępowaniem swym przeciąga strunę — i chrapliwym, świszczącym głosem, rwał to, co mu ślina i złość na język przynosiły.

— Acha, boisz się teraz — krzyczał. — Widzisz, że stary Borucki nad tobą triumfuje i prosi, żeby został. Nie, bracie, za późno już na rozmowy! Dawaj tu pieniądze, albo idę.

Baronowi pocieniało w oczach. Oparł się o stół, a poczuwszy pod ręką jakiś twardy przedmiot, cisnął nim z całej siły w Boruckiego.

Głuchy jęk wydarł się z piersi rudego profesora, a w ślad za nim, jakby ścigając go, rozległ się jeszcze głuchszy, lecz cięższy dźwięk uderzenia ciała o podłogę.

Czuł, że mu nogi odmawiają posłuszeństwa, Hammer osunął się bezwładnie w fotel.

Cisza zaległa pokój, przerywana tylko ciężkimi, głębokimi westchnieniami barona.

Siedział tak, z zamkniętymi oczami i opuszczonymi w dół rękami, nie czując nic i nie myśląc o niczym.

Wreszcie po upływie kwadransa podniósł powoli głowę i otworzywszy oczy, rozejrzał się po pokoju.

Borucki leżał nieruchomo na podłodze, a ze skroni sączyła mu się wąska, czerwona wstążeczka krwi.

— Zranilem go... Zemdlał... — przemknęło przez myśl Hammerowi i rzucił się ku leżącemu.

Ostrożnie dotknął ręki Boruckiego i odskoczył, jakby prąd go uderzył.

Ręka była zimna.

— Zabiłem go... — wyszeptał baron i dreszcz przerażenia wstrząsnął nim całym.

Był to jednak ostatni odruch słabości, jakiego zaznał.

Poczuł, jak siły mu wracają wraz ze świadomością popełnienia zbrodni i uciekł się niemal, widząc, że potrafi panować nad sobą.

— Tylko spokojnie, spokojnie, bez nerwów — powtarzał sobie wciąż w myśl, dźwigając się z kolan i zapalając papierosa.

— Trzeba się zastanowić, co robić dalej — rozumował już teraz zupełnie spokojnie, straszając kurcz ze spodni — i działać z całą przytomnością.

Nagle, jakby sobie coś przypomniałszy, podszedł szybko ku drzwiom i ostrożnie przekręcił klucz w zamku, poczem skierował się ku nocnemu stolikowi, który stał przy łóżku Boruckiego i wyjął stamtąd butelkę koniaku.

Napełnił sobie duży kieliszek, wychylił go duszkiem i rzekł sam do siebie:

— A teraz tylko nie zapomnieć o niczym...

Pierwszą jego myślą, gdy podszedł do zabitego było przeszukać kieszenie Boruckiego.

Zaś mu było pieniędzy, które przed kilku godzinami dał profesorowi.

Ale zanim nachylił się nad leżącym, głos rozsądku ostrzegł go:

— Nie dotykaj zwłok! Nie zostawiaj śladu swych rąk!

I w tej chwili nasunęły się wskazówki, co dalej czynić należy.

Spokojnie, jakby sam był w pokoju a nie z trupem, podszedł do umywalni, umoczył ręcznik w dzbanku z wodą, wrócił na środek pokoju i troskliwie, miękkiem dotknięciem obmył starannie ciężki przycisk — narzędzie swej zbrodni.

Teraz dopiero go spostrzegł — ten marmurowy przycisk ze stołu, ze złotą figurką leżącej nagle kobiety.

Potem wziął ze stolika nocnego szczotkę kawałek po kawałku przetrął cały dywan, na którym leżał zabity i po którym sam stapał.

— Dobra! — szeptał z zadowoleniem. — Teraz już śladów nie będzie.

Szedł już do drzwi, oglądając się ciągle po pokoju, lecz nagle zawrócił i okrążając dywan, podszedł do stołu i wyjął z popielniczki trzy niedopałki swych papierosów.

— Teraz już chyba wszystko — pomyślał, patrząc po raz ostatni na trupa.

— Szkoda mi ciebie — mruknął półgłosem — ale sam sobie jesteś winien.

Cichutko przekręcił klucz w zamku, zgasił światło i dopiero potem wyrzucił przez uchylone drzwi.

Pusto było i cicho.

Zwinny, jak waż, wymknął się na korytarz i bezdźwięcznie wsunął się do swego pokoju.

Nie zapalając światła rzucił się w ubranie na łóżko i zaczął rozmyślać, co miał dalej uczynić.

Zostać w pokoju? Nie. Znaczyłoby to narazić się na podejrzenie policji, która wkrótce dowie się o morderstwie i złoży mu wizytę.

— Więc cóż robić?

Nagle, jakby go oślnęła świetna myśl, zerwał się z łóżka, ubrał się pocienku w palto i kapelusz i podszedł do okna.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

„Praktyczne” wyzyskanie zdolności jasnowidzenia Naiwny obywatel w sidłach wróżki-oszustki

Ze telepatja i wizjonerstwo nie są zagadnieniem czysto teoretycznym, ale mają również wartość realną, dowiodła w Paryżu niejaka pani Osmia Bedour, znana dobrze w kołach okultystycznych, jako **doskonale medium.**

Dama ta, w życiu prywatnym nosząca zgoła pospolite nazwisko Maria Violin i trudniąca się także chiromancją, wróżbiarstwem i innymi sztukami „hermetycznymi”,

szumna reklama

do tego stopnia oczarowała osiadłego gdzieś na głębokiej prowincji pocziwego rentjera Comolina, że wybrał się on osobiście do Paryża, aby się poradzić sławnej wróżki.

Zastał ją w tajemniczym gabinecie, wyłożonym ciemnym obiciem. Pytła przyjęła go uprzejmie, określiła sobie przegub dłoni szklanymi paciorkami i wpadła w trans, ku

wielkiemu zdziwieniu

byłego przemysłowca, który dotychczas nigdy jeszcze nie podobnego nie widział.

Ale nie na tem koniec. Wróżka w transie zaczęła mówić:

— Wiedzę — szeptała tajemniczo — długą drogę... Jest to droga do Asnieres... Przy tej drodze jest kościół. Tam czeka na ciebie (pytając poważnie się na stopie poufalej ze swymi klientami) człowiek nazwiskiem Fichter. Przez niego **zarobisz dwa miliony.**

Należy mu tylko wręczyć 50.000 franków.

Nie trzeba dodawać, że pan Comolin był olśniony. Podziękował gorąco swej dobrodziejce i tak, jak stał udał się do Asnieres, aby „kuć żelazo póki gorące”.

W Asnieres wszystko było tak, jak przepowiedziała znako-

mita wróżka. Droga, a przy drodze kościół, a przy kościele p. Fichter, który bynajmniej nie zdziwił się wizytą byłego przemysłowca. Opowiedział mu o pewnym

kokosowym interesie, który jest do zrobienia w Turcji i który przyniesie czystego zysku dwa miliony franków a mo-

że nawet więcej. Aby otrzymać tę fortunę potrzeba tylko drobności: sumy 50.000 franków.

Cóż dziwnego, że pocziwy Comolin

nie namyślając się ani chwili wręczył Fichterowi owe 50.000 franków. Na dwa miliony czeka on dotychczas. Ponieważ jednak czekanie wydało mu się zbyt długim, zwrócił się za pośrednictwem swego adwokata ze skargą do sądu, na dobrą parę oszustów. Pani Osmia Bedour broniła się bardzo zrećźnie na śledztwie, dowodząc, że widzenie na odległość, a oszustwo, to dwie

zupełnie odrębne rzeczy, które nie mają z sobą nic wspólnego.

P. Fichter znowu utrzymywał, że gdyby wszystkie spekulacje się udawały, toby nie były spekulacjami i że dla uzyskania 2 milionów zawsze

warto zaryzykować 50.000.

Mimo tak przekonywających argumentów pyta i jej współnik siedzą w areszcie śledczym, w oczekiwaniu na rozprawę, która budzi wielkie zainteresowanie.

Ze względów... oszczędnościowych zakopał starożytny samochód

Niejaki Franciszek Pearse w Plymouth postanowił zakopać swój samochód, kupiony w r. 1900, gdyż według nowej ustawy musiałby zapłacić podatek w wysokości około 100 złotych rocznie za szopę, w której antyk ten był przechowywany.

Wóz ten,

o sile „4 i pół konia”,

był pierwszym samochodem prywatnym w mieście Plymouth i stanowił niejako rekwizyt tego miasta. Przed trzema laty brał udział w wyścigach szosowych Londyn — Brighton. Dr. Pears założył się wówczas o pewną

małą sumę, że przestrzeń tę przebedzie i

zakład wygrał,

ale kosztowało go to około 1000 złotych. Właściciel nie może oczywiście sprzedać tego gruchota, a muzeum w Plymouth również nie ma nań ochoty. Wobec tego dr. Pears, który trzymając dotychczas stary ten wóz powodował się tylko sentymentem,

postanowił go zakopać,

twierdząc bowiem, że uczciwy pogrzeb jest jedynym odpowiednim sposobem pozbycia się cziwego grata.

Najpotężniejsza trumna na świecie odnaleziona w Kraju piramid

Największą trumnę na świecie odkryła niedawno ekspedycja naukowa uniwersytetu w

Pensylwanii (Ameryka Północna), prowadząca wykopaliska w sąsiedztwie piramid, niedaleko Kairu.

Trumna ta, a raczej sarkofag,

ważył 1118 ton,

zrobiony jest z czerwonego granitu i pochodzi z czasów czwartej dynastji, t. zn. z przed 2500 lat przed naszą erą. Sarkofag umieszczony był

w egiptowskiej komorze

solidnej konstrukcji, będącej jedną z „mastab”, służących za

grób dworzanom i urzędnikom faraona Snofru, twórcy środkowej piramidy.

Po większej części wszystkie grobowce, odnajdywane w ostatnich czasach,

były już poprzednio obrabowane ze wszystkich wartościowych przedmiotów. W jednym wypadku rabusie, spodziewając się widocznie wielkich skarbów, przeprowadzili do grobowca pochyły tunel wykuty w żywej skale na przestrzeni

około 100 metrów.

Jednym z nielicznych grobowców, dotychczas nietkniętych jest grób królewicza Ny-Hepa syna faraona Snofru, również odkryty przez ekspedycję pensylwańską. Znalezione w nim

wiele cennych przedmiotów, oraz napisy hieroglificzne, które dopiero muszą być odcyfrowane.

Zabił i poćwiartował kochankę bo była zbyt wymagająca

W miejscowości Andorf w Austrii Górnej aresztowano buchaltera Jana Grüneisa pod zarzutem zamordowania swej przyjaciółki Ernestyny Mayer i

poćwiartowania jej zwłok.

Ernestyna Mayer już od pierwszego dnia Świąt Bożego Narodzenia zniknęła z mieszkania Grüneisa, który twierdził, że pojechała ona do krewnych do Wiednia. Gdy jednak długo nie wracała, a tymczasem do Grüneisa sprowadziła się

dziewczyna z półświatka,

sąsiedzi zaczęli szeptać, a plotki doszły do uszu władz bezpieczeństwa. Aresztowany Grüneis twierdził, że Mayerówna, po sprzeczce z nim, popełniła samobójstwo.

wbijając sobie nóż w serce.

On potem poćwiartował zwłoki, tułów i ramiona, zapakował do skrzyni ukrył w pewnym składzie towarowym, a głowę i nogi zawinął w papier i wrzucił do Dunaju.

Poszukiwania, prowadzone według wskazówek zbrodniarza, doprowadziły rzeczywiście do wyjęcia skrzyni, a przyparty do muru Grüneis złożył wresz-

cie

obszerne zeznania,

z których wynika, że on sam, do prowadzony do rozpaczki wygórowanymi wymaganiami pieniędzy swej przyjaciółki, zadał jej śmiertelny cios nożem w szyję.

Ulice Hong-Kongu usiane zwłokami dzieci

Członek angielskiej Izby posłów, liberal Graham White, wniósł interpelację, która wywarła wielkie wrażenie w całym Parlamencie. Chodzi o to, że według relacji gubernatora miasta Hong Kong znajduje się tam na ulicach rocznie

1800 zwłok dziecięcych.

Minister kolonii, Shiels odpowiadając na tę interpelację nie mógł zaprzeczyć faktu, twierdził jednak, że jak wykazały dochodzenia, są to prawie bez wyjątku dzieci, zmarłe śmiercią naturalną.

Rodzice wyrzucają zwłoki

prosto na ulicę poczęści z obawy posadzenia o chorobę zakaźną poczęści zaś chcąc uniknąć kosztów pogrzebu. Wpraw-

dzie istnieje zarządzenie, że w razie zupełnego ubóstwa rodziny zmarli mają być chowani na koszt zarządu kolonialnego, Chińczycy jednak odnośzą się do zarządzeń cudzoziemskich wogóle

z wielką nieufnością

i wolą sprawę pogrzebu załatwiać po swojemu, uproszczonym trybem. Minister równocześnie przyznał, że śmiertelność wśród dzieci chińskich jest bardzo znaczna.

Gdy poseł White dalej atakował zarząd kolonii, minister zaznaczył, że w okręgu policyjnym Londynu również znajduje się na ulicach rocznie około 700 zwłok dziecięcych.

FALE RADJA warszawskiego

przynoszą dziś:

14.40 Odczyt dla maturzystów p. t. „Jan Kochanowski”, wygl. prof. K. Górski. 15 Odczyt „Unia Litwy z Polską”, 15.35 „Polski lot dookoła Afryki”, 15.50 „Bitwy pod Wawrem i Dobem Wielkim”, 17.45 Popularny koncert symfoniczny w wyk. ork. Filh. warsz. pod dyr. A. Dołyckiego. 20 Koncert wieczorny. 22 P. C. Jellenta wygl. lieton p. t. „Krzyk namiętności”.

Liczne zastępy bezrobotnych znajdą pracę

Rozpoczęcie robót na drogach publicznych nastąpi w kwietniu

Ministerstwo Robót Publicznych w budżecie na rok 1931/32 przyznało na budowę i konserwację dróg i mostów na terenie Województwa Białostockiego kredyt w wysokości 2.930.000 złotych. Z tego na utrzymanie dróg i mostów państwowych 1.880.000 zł., na budowę i przebudowę istniejących dróg państwowych 150.000 zł., na budowę i przebudowę mostów na drogach państwowych 100.000 złotych, na zapomogi na budowę dróg samorządowych 200.000 złotych, zapomogi na budowę i przebudowę mostów na drogach samorządowych 600.000 zł.

O czym będą radzili ojcowie miasta

Jutro 31 b. m. odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej, na którym omawiane będą sprawy budżetu dodatkowego na rok 1930-31, projekty statutów podatkowych i preliminarz budżetu nadzwyczajnego na rok 1931-32.

Zwycięstwo

wolkowskiej drużyny strzeleckiej w marszu Sulejówek-Belweder

W zawodach marszowych na trasie Sulejówek — Belweder reprezentacyjna drużyna Z. S. z powiatu wolkowskiego uzyskała zaszczytne drugie miejsce w klasie drugiej zawodów.

310 złotych za bilet do kina

W dniu wczorajszym p. Aleksander Zalewski, korzystając z wolnej chwili poszedł do kina „Apollo” na popołudniowy seans.

Po uiszczeniu zapłaty za bilet przy kasie schował pugilares do kieszeni palta.

Po przedstawieniu spostrzegł brak portfela, w którym było przeszło 110 zł. gotówką oraz pół losu loterii państwowej Nr. 188497 i pół losu Nr. 135027.

P. Zalewski zgłosił się do komisariatu, gdzie opowiedział dyżurnemu przodownikowi swoją przegodę w kinie.

Przodownik pocieszył p. Zalewskiego zapewnieniem, że sprzedane losy może uda się odnaleźć, lecz gotówkę będzie znacznie trudniej.

Pada śnieg

Po krótko trwałym uśmiechu wiosny, po kilku zaledwie godzinach słońca, wczoraj zaczął padać lekki śnieg, który później rozpadał się na dobre przypominając zimę.

Z kredytów tych Dyrekcja Robót Publicznych w miesiącu kwietniu otrzyma około 400.000 złotych.

W związku z tem zaraz po otrzymaniu kredytów na drogach publicznych rozpocznie się praca, przy której znajdzie

zajęcie bardzo wielu bezrobotnych.

Niezależnie od przyznanych kredytów, Ministerstwo Robót Publicznych posiada kilkumilionowy fundusz rezerwowy, z którego będzie udzielało dalszych pożyczek i zapomóg samorządom powiatowym, jako dotacje na utrzymanie, wzmocnienie i budowę dróg samorządowych i budowę mostów na tych drogach.

Od dziś chleb droższy o 2 grosze od cennika urzędowego

W dniu 28 b. m. odbyła się konferencja połączonych cechów piekarzy polskich i żydowskich na której postanowiono przystąpić do wypieku chleba podwyższając ceny o 2 grosze na kilogramie drożej od cennika, zatwierdzonego przez Starostwo Grodzkie.

Od dziś chleb razowy sprzedawany będzie po 28 groszy za 1 kg., pyłowy — po 38 groszy. Za uchwałą cechów piekarzy

oświadczyły się spółdzielnia „Zjednoczenie” i zakład Św. Józefa

Ceny powyższe są o 3 i 5 groszy niższe, niż przewiduje jak oświadcza piekarze, kalkulacja, według której chleb pyłowy winien kosztować 41 groszy, a razowy 33 grosze.

Cechy piekarzy postanowiły o uchwale swej zawiadomić Województwo i Starostwo.

Jak pracuje Ameryka

Prace w Miejskim Uniwersytecie Powszechnym dobiegają końca. Rok wykładowy rozpoczął dn. 3 października 1930 r., zamknięty dziś zostanie dwoma wykładami.

W wykładzie pierwszym (godz. 7—8 w.) p. Stefan Ruciński omówi ciekawy temat — „Jak pracuje Ameryka”.

Będąc przez lat 20 w Ame-

ryce zetknął się p. Ruciński z amerykańskim tempem pracy i zapozna słuchaczy z wspomnieniami i spostrzeżeniami.

Wykład drugi (godz. 8—9) poświęcony będzie ogólnemu sprawozdaniu Kier. M. U. P., prof. M. Goławskiego, z przebiegu prac z uwzględnieniem wypełnionej przez słuchaczy ankiety.

Kuźnia potrzeb

regionu północno-wschodniego

Zjazd posłów i senatorów w Wilnie

W dniu 27 bm. w Wilnie odbył się zjazd posłów i senatorów B.B.W.R. z województw białostockiego, wileńskiego, nowogródzkiego i poleskiego. Zebranie zagał przez klub sejmowego B.B.W.R. p. poseł H. Łówko, poczem przewodnictwo nad obradami złożył w ręce p. posła Wędrzickiego.

Zebranie poświęciło wiele

wagi plantacjom lnu na ziemiach wschodnich i, w celu roztoczenia nad nimi należytej opieki, wyłoniono parlamentarną komisję lnarską z p. posłem płk. Perkowiczem na czele.

Po wysłuchaniu referatu p. Łuczkowskiego, zjazd uznał za konieczne kontynuowanie „Targów Północno - Wschodnich w Wilnie”.

Zbytńia gorliwość w pracy

UKARANA

Za objawy zbytńiej pracowitości i zatrudnienie robotników w niedzielę (8-ma rano) policja sporządziła protokół prze-

ciwko Szmulowi Flikierowi, właścicielowi olejarni (Piękna Nr. 15).

Że też nie nie ukryje się

PRZED OKIEM POLICJI

Od dłuższego czasu rzeźnicy miejscowi wprowadzili specjalne wozy do przewożenia mięsa. Widocznie nie wiedział o

tem p. Gersz Hocham, który wioził 50 klg. mięsa na brudnym dnie dorożki. Policja zauważyła to i sporządziła protokół.

Bank Polski

w okresie przedświątecznym

W Wielki Piątek, 3 kwietnia r. b. kasa Banku Polskiego czynna będzie od 8 do 10 m. 30 rano, w Wielką Sobotę do 10 rano.

Egzotyczny gość

W BIAŁYMSTOKU

Pierwszego kwietnia przybywa do Białegostoku lektor i stypendysta Instytutu Rabindranatha Tagore w Santiniketon pod Kalkutą, hindus p. Lakshmi-swar Sinha.

P. Sinha został zaproszony do Polski celem wygłoszenia w szeregu miast polskich odczytów z życia Indji współczesnych. Egzotyczny gość w drodze z Łotwy do Warszawy zabawi w naszym mieście 3 dni. Członkowie tut. T-wa Esperantystów zapoznają hindusa z Bengalji z Białymstokiem.

Karty do gry

PODROŻAŁY

W dniu 28 marca ogłoszona została ustawa o opłacie od kart do gry, w myśl której opłacie podlegają karty do gry, wyrabiane w kraju oraz wprowadzane z zagranicy.

Opłata wynosi od kart, sporządzonych z kartonu papierowego: od talji do 36 kart—1 zł. 30 gr., od talji ponad 36 kart—2 zł. Od talji z innych materiałów t. j. płótna, jedwabiu, masy celulojdowej lub aluminowej i t. p. pobierana jest opłata —10 zł. od talji.

Kto ma rację

Policja stwierdziła, że Ajzyk Petlik (Krzywa 4) przywiózł 23 kg. mięsa, pochodzącego z potajemnego uboju, natomiast p. Petlik twierdzi, że mięso pochodzi z legalnego uboju, lecz z innego miasta.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1